



GAZETA STUDENCKA



OD NACZELNEJ



Cześć!

Zdecydowałam, że powitam Was bardzo optymistycznie, choć pisząc tę notkę temperatura za oknem nie daje powodów do radości. Mam nadzieję, że odpoczęliście już po przerwie świątecznej i jesteście pełni zapału do pracy i zakończenia tego semestru z uśmiechem na twarzy! Bo przecież o to chodzi, prawda? By

czepać z życia jak najwięcej, trzymać głowę wysoko mimo niepowodzeń i przede wszystkim być sobą, a nie marną kopią kogoś, kto nie docenia Twojego wkładu (w cokolwiek na czym Wam zależy i gdziekolwiek w danym momencie jesteście). Może zabrzmiało to trochę "coachingowo-filozoficznie" (nie, nie planuję kariery w tej dziedzinie, gdyby pojawiły się wątpliwości), ale pamiętajcie, że dobro wraca (podobno zło także:)).

W numerze kwietniowym witamy Was przepiękną okładką autorstwa Dominiki Zbierzchowskiej, studentki I roku filologii angielskiej na naszym Uniwersytecie. Nie zabraknie także (po) 5 pytań do zwycięzców tegorocznej Zimowej Giełdy Piosenki, która w marcu odbyła się w Studenckim Centrum Kultury - EKHTO i FMxD. Ponadto postanowiliśmy reaktywować cykl pn. "Przedsiębiorczy absolwent", w którym z Pauliną Czurą, właścicielką sławnego "Windyż", rozmawiamy o pasji, biznesie i...

słodzyczach! Tradycją się stało, że w numerze czeka na Was wywiad z wykładowcą. Tym razem nasze dziennikarki, Michalina i Patrycja, zdecydowały się na rozmowę z dr Iwoną Sobieraj z Instytutu Socjologii, której jednym z zainteresowań jest tematyka Kresów i mniejszości etnicznych. Zdamy Wam także relację z Opolskiej Wiosny Psychologicznej oraz wyjaśnimy czym jest papierowe rpg. Kontynuacją cyklu o programach wyjazdowych jest tekst Eleny nt. DAAD. Kolejne strony to recenzje filmowe, teatralne, książkowe i muzyczne oraz felietony, w których Kuba i Marek przedstawiają swój punkt widzenia na temat... no właśnie czego? Sprawdźcie sami! ;)

*Milej lektury
oraz wielu słonecznych dni!*

*Redaktor Naczelna GS
Natalia (Sara) Worek*

CIEKAWOSTKI

FILM X BOHATEROWIE >

Wicie dlaczego bohaterowie Disneya noszą rękawiczki? Internety mówią, że Myszka Miki, Goofy i inne postacie mają zakryte ręce ponieważ dawniej, kiedy kreskówki były "czarno-białe", trudno było odróżnić ciemne łapki od reszty ciała i przy gwałtownych ruchach obraz się zlewał. Z tego powodu wymyślono białe rękawiczki. Dodatkowo ich "oble" krawędzie ułatwiały animacje. Rękawiczki miały także nadawać bohaterom, którzy byli zwierzętami, "ludzkiego" charakteru. (Źródło: wp.pl)

SOCIAL MEDIA X BADANIA NAUKOWE >

Naukowcy z University of Washington przeprowadzili badania dotyczące odchudzania połączone z aplikacją Instagram. Zgodnie z jego wynikami, dobrym sposobem na utratę wagi jest fotografowanie swoich posiłków i umieszczanie ich na swoim #fooddiary na Insta. Naukowcy podają, że jest to technika, która uniemożliwia oszukiwanie samego siebie o ilości spożytego jedzenia. Ankietowani przyznali, że

w tym celu tworzyli osobne konta w serwisie, by kontrolować swoją dietę. (Źródło: Focus - poznać i zrozumieć świat, nr 6/261)

NOWE TECHNOLOGIE X MIŁOŚĆ >

Z kolei naukowcy z University of Southern California pracowali nad algorytmem, który miałby na bieżąco informować nas o tym, w jakim stanie jest nasza relacja z ukochaną osobą. Stworzyli program, który zanalizował dane pobrane za pomocą smartfonów i biosensorów, takie jak puls, potliwość, sposób mówienia. 86% wskazanych przez program konfliktów w związku okazało się być prawdziwymi. (Źródło: Focus - poznać i zrozumieć świat, nr 6/261)

SZCZĘŚCIE X ŚWIAT >

Badanie pod nazwą "The World Happiness Report", organizowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych, objęło 156 krajów, w których zbadano poziom szczęścia. Analizowano między innymi wsparcie socjalne, bogactwo, swobody obywatelskie,

korupcję, PKB. Na pierwszym miejscu uplasowała się... Finlandia, tuż za nią Norwegia i Dania. Polska zajęła 42 miejsce. Pełen ranking dostępny pod adresem worldhappiness.report/ed/2018. (Źródło: polityka.pl)

WYJĄTKOWY TITANIC

Czy wiecie, że w momencie ukończenia budowy Titanic był jednym z dwóch największych statków parowych na świecie? Gdyby postawić go na rufie dziobem do góry, byłby wyższy niż Pałac Kultury i Nauki. Dlaczego mówiono o nim niezatapialny? Ponieważ wybudowano go według najnowszych technologicznych osiągnięć i zastosowano system wodoszczelnych grodzi. Niestety, zawiody i statek zatonął...



KWIECIEŃ 2018 - SPIS TREŚCI

02	04/05	08/09	11	13	15
OD NACZELNEJ	PRZEDSIĘBIORCZY STUDENT	WYWIADY	FELIETON	RECENZJA, FELIETON	RECENZJA - TEATR
03	06/07	10	12	14	16
POKAŻ SIĘ	POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ	OPOLSKA WIOSKA PSYCHOLOGICZNA	„GUTEN MORGEN” Z NIEMIEC	MĘSKIM OKIEM O FILMIE, CAT	FELIETON

REDAKCJA



GAZETA STUDENCKA
www.gs.uni.opole.pl

NUMER 07
KWIECIEŃ 2018

ROK AKADEMICKI 2017/18

REDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek

WICEREDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich

SKŁAD/ŁAMANIE TEKSTU: Jagoda Szerement

AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Dominika Zbierzchowska

REDAKTORZY NUMERU: Marek Wiench, Jakub Słaby, Michał Perlik, Elena Stepaniuk, Ewa Mędrzecka, Beata Adamska, Kinga Opolony, Łukasz Walkowiak, Michalina Mencil, Monika Sobczak, Dawid Machecki, Justyna Adamus, Monika Chmielarsz

KOREKTA: Kinga Opolony, Ewelina Maćkiewicz, Ania Kędra, Paweł Cymkiewicz, Michalina Mencil, Patrycja Świerczyńska

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
gazetastudenckaUO@gmail.com
Instagram /gazetastudencka
Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA

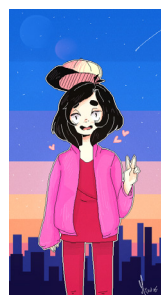


Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45 - 040 Opole

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ

DOMINIKA ZBIERZCHOWSKA

FILOLOGIA ANGIELSKA, I ROK - AUTORKA OKŁADKI



Dominika rysuje odkąd pamięta. Nie zdecydowała się jednak na studia związane z rysunkiem, ponieważ wiązałyby się to z koniecznością tworzenia w stylu innym, niż ten, w którym się odnajduje. Tworzy prace kreskówkowe, komiksowe. Szczególnie lubi tworzenie postaci: „Moim marzeniem jest projektowanie postaci czy kreowanie światów do gier, filmów, czy kreskówek. Marzy mi się wydanie kiedyś

własnego komiksu, nawet jeżeli miałby być to tylko darmowy komiks internetowy.”, mówi Dominika.

Poza tym mogłaby związać swoją przyszłość z projektowaniem grafik na kubki, deskorolki, koszulki, bluzy.

Nie każdemu podoba się styl prac Dominiki, wydaje się to jednak być dla niej nieistotne: „Najważniejsze to robić to, co się lubi,

a jak komuś to nie pasuje, to się nie przejmować i iść przed siebie!”.

Część jej prac można znaleźć na stronie internetowej mizu-witch.deviantart.com, do odwiedzenia której serdecznie Was zapraszamy.



JERZY POGRZEBA

CHEMIA BIOLOGICZNA I PSYCHOLOGIA

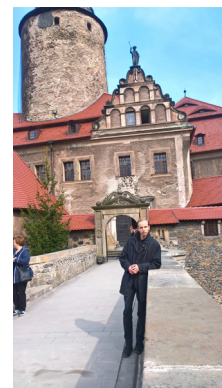
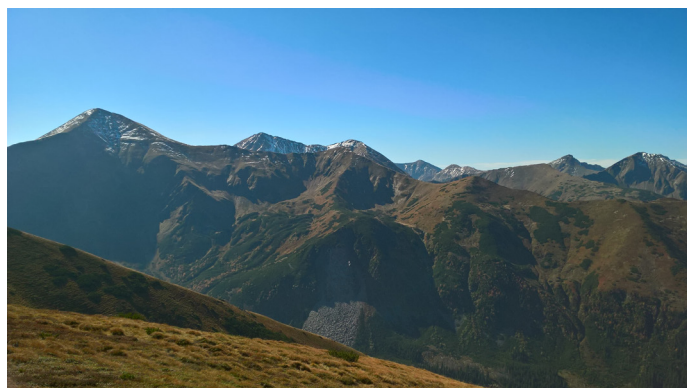
Jestem studentem III roku chemii i II roku psychologii. Obecnie na Uniwersytecie pełnię funkcję Przewodniczącego Rady Studenckiej Wydziału Chemii oraz Starosty II roku Psychologii. Kilka lat temu ukończyłem ZSZ im. Staszica w Opolu, gdzie rozpoczęła się moja przygoda z pisaniem poezji i prozy. Dzisiaj dostępne są już dwie moje prace „Szkłane Imperium” oraz „Miłość można spotkać wszędzie”. Moje teksty są oparte na miłości rodem

z epoki romantyzmu oraz polityce. Poruszają współczesne problemy i pokazują czasem ich rozwiązanie, co tworzy swoisty nowy światopogląd.

Nigdy nie piszę na zamówienie. Muszę mieć czas i, co najważniejsze, inspirację, a ją można znaleźć wszędzie, ale nie w każdym czasie. Znajduję ją w miejscach, sytuacjach i ludziach. Jak każdy twórca mam też

tę najważniejszą inspirację, która jest moją muzą i dzięki której zacząłem moją przygodę z pisarstwem.

Poza studiami i pisaniem zajmuję się spacerami, zarówno w górach, jak i w okolicach Opola oraz podróżami po Śląsku; interesuję się współczesnym Izraelem, filmem zagranicznym, XX-leciem międzywojennym oraz kryminalistyką.





BYĆ WINTYDŹ

Ciepła atmosfera, klimatyczny wystrój i nietuzinkowe menu. Przeglądając fanpejdż Wintydź, ślinka cieknie na sam widok shaków, koktajli i deserów podawanych w lokalu. Jeśli jeszcze tam nie byliście, musicie to koniecznie nadrobić. Uczta dla oka i ducha gwarantowana. A jeśli chcecie poznać Wintydź od podszewki, zapraszamy do przeczytania rozmowy z Pauliną Czurą, współwłaścicielką tego słodkiego interesu.

Czy może nam Pani zdradzić nam, jaki kierunek studiów ukończyła? I czy już wtedy było to związane z chęcią prowadzenia takiego biznesu?

Jestem absolwentką Uniwersytetu Opolskiego. Na początku studiowałam gerontopedagogikę, a później resocjalizację. W momencie, gdy otworzyliśmy „Wintydź” dostałam się też na staż do Domu Dziecka, gdzie przez jakiś czas pracowałam. Teraz, wspólnymi siłami z Wintydź oraz firmami, z którymi nawiązaliśmy współpracę, staramy się wspierać placówkę poprzez organizację spotkań dla dzieci, wyjazdów, czy poszukiwanie sponsorów, którzy są w stanie pomóc „moim” dzieciom.

Może pójdziemy najprostszą drogą - skąd wziął się pomysł na Wintydź?

Wintydź miał być normalnym pubem z piwem i dobrymi drinkami, gdzie miało być miło i przyjemnie, a wyróżniać się mieliśmy domową atmosferą, jaką chcieliśmy w tym miejscu stworzyć. Zabytkowy budynek, klimatyczna ulica Szpitalna, widoczne potężne drewniane belki, niskie stropy i wnętrza urządzone „po domowemu” miały tworzyć właśnie przytulną, domową atmosferę. Był to pierwotny zamysł lokalu i przez prawie rok się tego trzymaliśmy. Pewnego dnia moja dobra koleżanka, Kamila, obecnie kierowniczka jednego z punktów, wpadła na pomysł, by zrobić coś słodkiego i tak powstał „szejtk”. Na początku menu było skromne, bo były tylko trzy rodzaje, jednak z czasem zaczęliśmy rozwijać ofertę i wzbogacać ją o dodatkowe słodkości. Co do aktualnej formy i wyglądu nie tylko szejków, ale wszystkich produktów, które można spróbować w Wintydź... brokatów, owoców egzotycznych i innych cudów - wcześniej, przez wiele lat, bo w liceum i w trakcie studiów, pracowałam jako kelnerka. Miałam okazję poznać wiele doświadczonych

i fajnych ludzi z branży gastronomicznej, od których mogłam czerpać wiedzę. Oprócz umiejętności, tych ludzi łączyło jeszcze coś - pasja. Pasja z jaką poświęcali się pracy i z jaką traktowali swoich gości, którzy byli dla nich najważniejsi, a jedzenie czy drinki, które wydawali, nie mogły być nijakie. Dlatego, otwierając swój lokal, w głowie miałam przede wszystkim słowo „jakość”, żeby to, za co płać goście miało ten efekt „wow”. Nasze produkty, oprócz tego, że można nimi nacieszyć oko, mają mieć też przede wszystkim smak. Jest to kolejna rzecz, jakiej się trzymamy, dlatego też używamy tylko najwyższej jakości produktów. Ważną dla Nas zasadą jest powtarzalność, aby szejek czy drink zrobiony dzisiaj, jutro czy za tydzień miał ten sam smak i wygląd.

Zewsząd słyszy się dobre opinie o Wintydź, Wasze konkursy na Facebooku biją rekordy popularności. Wierzyliście, że uda Wam się osiągnąć taki sukces?

Wierzyliśmy w to, że lokal będzie dobrze funkcjonował i zarabiał na siebie, ale nie spodziewaliśmy się, że tak fajnie się to rozwinie i w taką stronę pójdziemy. Pamiętam, jak powstawał pierwszy biznesplan, to wyglądał bardzo śmiesznie, zupełnie coś innego sobie zakładaliśmy. Bardzo się cieszymy z tego sukcesu, ale wiemy, że jest to nagroda za Naszą ciężką pracę, jaką tu włożyliśmy, a może być jeszcze lepiej, więc ciągle chcemy iść do przodu.

Obecnie Wintydź to nie tylko lokal tutaj na Szpitalnej 17, ale też AKT II i foodtruck Wintydź na opolskim rynku...

Tak, zgadza się. W tamtym roku, nawiązaliśmy współpracę z Teatrem im. Jana Kochanowskiego w Opolu i otworzyliśmy tam Nasz drugi punkt - AKT II, a w

między czasie pojawił się Foodtruck, którym chcemy odwiedzać inne miasta na różnych zlotach i imprezach. Mobilne WINTYDŹ było swojego rodzaju odpowiedzią na „zapotrzebowanie rynku”, ponieważ przyjeżdża do nas wielu gości z innych miast, jak Katowice, Poznań, czy Wrocław z pytaniami, kiedy otworzymy Wintydź u nich, więc postanowiliśmy, że na razie będziemy ich odwiedzać mobilnie. Kiedy ktoś Ci mówi „jestem u Was któryś raz i przejeżdżam specjalnie mnóstwo kilometrów, żeby do Was wpaść” jest to bardzo motywujące i daje niezwykłego kopa do działania. Z tego pozytywnego kopa pojawił się właśnie pomysł foodtruck'a i teraz to my możemy powiedzieć „specjalnie dla Was jedziemy mnóstwo kilometrów, żeby Was odwiedzić”.

Czy prowadzenie takiego przedsiębiorstwa jest trudne? Czy teraz z perspektywy czasu może Pani ocenić swoje początki?

Początki na pewno były trudne. Bez pomocy przede wszystkim brata i jego żony, którzy prowadzą swoje firmy i wiedzą co i jak, oraz wsparcia rodziny, śmiało mogę powiedzieć, że nie byłibyśmy w tym miejscu gdzie teraz. Czy prowadzenie swojej firmy jest trudne? Jest bardzo trudne. W swojej firmie jesteś w pracy 24/7. Pracując na etacie, kończymy pracę po 8-10 godzinach, zamykamy za sobą drzwi i teoretycznie nic nas nie interesuje, a u siebie nie ma wymówek. Lokal jest czynny od 12 do 24, a Ty jesteś na nogach długo przed otwarciem, od wczesnych godzin porannych i do późnych godzin nocnych, długo po zamknięciu. Zakupy, inwentaryzacje, spotkania, awarie, wszystkie finansowe czy urzędowe sprawy, wymyślanie promocji, nowych szejków czy drinków itp. to wszystko zabiera masę czasu. Często jest tak, że nie wiesz kiedy minął Ci kolejny dzień.

W Opolu zawsze brakowało takiego miejsca, nieprzeciętnego, wyróżniającego się na tle innych. I oto jesteście – od kiedy działacie i kto wchodzi w skład zespołu Wintydź?

Wintydź powstał w czerwcu, prawie 3 lata temu. Przez pierwsze półtora roku pracowałam tylko ja, mój wspólnik Karol i jeszcze jedna kelnerka. Dzisiaj jest już nas o kilka osób więcej, dlatego możemy skupić się na rozwijaniu kolejnych pomysłów.

Co dawało Wam motywację do pracy i rozwijania firmy? Bo rozumiem, że jak wszędzie, były momenty zwątpienia i demotywacji...

Wydaje mi się, że nie było aż takich momentów zwątpienia, ale pierwsze półtora roku było ciężkie. Jak wspomniałam na początku, pracowaliśmy tylko w 3 osoby, więc praktycznie byliśmy w pracy codziennie po kilkanaście godzin. Po otwarciu Wintydź nasi znajomi pojawiali się w lokalu i dawali energię do działania. Bardziej martwiliśmy się o to, kto będzie u nas pracował, bo ciężko jest znaleźć dobrego pracownika. Za to największą motywacją był i jest dla Nas uśmiech zadowolonego gościa, który do nas wraca.

Skąd się wzięła nazwa Wintydź?

Oj <śmiech>, nazwa to był nasz największy problem. Pojawiało się mnóstwo pomysłów jak nazwać ten lokal. Kiedy poszukiwałam stylu, w jakim chciałabym urządzić to miejsce, zawsze gdzieś tam był ten vintage (styl), ale pomyśleliśmy, że skoro jesteśmy w Polsce to może to spolszczymy, z wyraźnym „dź” na końcu, aby rzucało się w oczy, uważaliśmy, że mało jest nazw w których używa się tej literki. Ten lokal miał się wyróżniać domową atmosferą, więc meble też miały być jak „wyciągnięte z domu”. Jechaliśmy po nie specjalnie do Holandii. Znajdują się tam miejsca, które sprzedają stare meble, które ktoś kiedyś oddał. Wszystkie meble, które kupiliśmy, zostały odnowione przeze mnie. Dlatego uważam, że dostały nowe życie i pasują do stylu vintage. Bar natomiast jest wykonany z ponad stuletnich belek, które tworzyły młyn w mojej rodzinnej miejscowości. Za młodu na tym młynie pracował mój tato, a po kilkunastu latach ten młyn stał się własnością mojego brata. Po jego rozebraniu belki posłużyły nam do budowy baru, dlatego mam tak ogromny sentyment do tego. Każda rzecz w Wintydź ma duszę, ludzie mogą tego nie wiedzieć, ale tak jest. Ja, wchodząc tutaj, znam te historie i czuję, że to jest moje miejsce. Obrazy, radia, krzesła, każdy z tych przedmiotów przebył już jakąś drogę. Szczególnie ważne są dla mnie obrazy, które tworzył mój niepełnosprawny brat. Pamiętam jak w prezencie na otwarciu od niego dostałam dwa koty zrobione z rolek po papierze toaletowym, a na odwrocie był napis „dużo pieniędzy”, koty dalej stoją w tym samym miejscu na belce nad barem, gdzie zostawiłam je po otwarciu. Równie ważne są dla mnie obrazy, które dostałam w prezencie od dzieci z Domu

Dziecka. Czuję, że każde z tych prezentów daje mi siłę i energię do działania, a to dlatego, że zrobione były specjalnie dla mnie i dane od serca.

Kto wymyśla te wszystkie cuda? Nie ukrywajmy, ale wszystko wygląda bajecznie, nie tylko na zdjęciach, ale również w rzeczywistości. Skąd czerpiecie inspiracje? A może zatrudniacie osoby z taką twórczą wyobraźnią?

Wszystkie rzeczy pojawiające się w menu i to, jak wyglądają to najczęściej mój pomysł. Działa to na zasadzie próbowania, łączenia smaków i słodczy z sobą. Często też robimy burzę mózgow z Naszymi dziewczynkami w pracy i wymyślamy, co by dobrze smakowało. Dostają też często wiadomości, że takie a takie nowości pojawiają się w tym sklepie, więc jadę i kupuję te produkty. Sprawdzamy też przy okazji słodkości z zagranicy, z Austrii, Niemiec, czy Szwajcarii. Staramy się stale iść do przodu w tym wszystkim, poszukiwać nowych rozwiązań. Teraz wprowadziliśmy flagi z napisami (dop. red. „Twój trener personalny Ci wybaczy!” :D), jednak pojawia się też druga strona medalu, przez co czuję się jakby ktoś mnie okradał z moich pomysłów. Po prostu dużo ludzi nas kopiuje, nawet w innych miastach. Z jednej strony jest to fajne, bo ktoś bierze nas za inspirację, ale z drugiej strony to są kopie na tej zasadzie, że ktoś nie dodaje nic od siebie, tylko jest to 1:1, zero kreatywności.

Skoro jest Pani autorką tych wszystkich cudów to czy próbowała Pani tego wszystkiego?

Tak, próbowałam wszystkich przy ich tworzeniu, ale na co dzień wolę jednak klasyczną czarną kawę w Wintydź. Na szczęście nasi goście nie mają dość i ciągle chcą próbować naszych szejków.

Bardzo fajnie wykorzystujecie też do promocji potencjał mediów społecznościowych. Te lajki i superki, nie biorą się z niczego...

Tak, to prawda. Bardzo dużo działamy w social mediach, zwłaszcza Facebook i Instagram zrobiły tutaj naprawdę bardzo dobrą robotę. W dzisiejszych czasach każdy z nas ma telefon z dostępem do internetu, przeglądamy Fejsa czy Instagram w domu, w pracy, więc była to naturalna droga do kontaktu z Naszymi gośćmi i promowania naszych propozycji. Bardzo cieszymy się, że jest tak duże zainteresowanie konkursami. Wiem, że ludzie lubią w nich uczestniczyć i staramy się wychodzić z tą inicjatywą do naszych gości.

Czy spełnia się Pani w tej pracy? I czy poza Wintydź zajmuje się Pani czymś jeszcze?

Zdecydowanie, spełniam się bardzo w tej pracy, ale tak naprawdę Wintydź zajmuje mój cały czas. Poza wymyślaniem szejków prowadzę również Naszego Facebooka oraz Instagram. Zdjęcia, które tam wrzucamy, są mojego autorstwa i mimo że nie skończyłam żadnego kierunku związanego z fotografią i marketingiem, to czuję się w tym naprawdę dobrze. Staram się również udzielać i współpracować z Domem Dziecka, w którym miałam staż i to też mi daje niesamowitą satysfakcję.

Mam nadzieję, że teraz, wchodząc do Wintydź też poczujecie, że ma ono „duszę” oraz będziecie czuli, że jest to miejsce tworzone z ogromną pasją.

Bardzo dziękujemy za rozmowę i życzymy dużo sukcesów!

Dziękuję.



fot. archiwum prywatne

ROZMAWIALI: NATALIA WOREK
DAWID MACHECKI
ASIA GERLICH



“PRACĄ ZE STUDENTAMI NIE MOŻNA SIĘ ZNUDZIĆ”

Odkrywanie własnych korzeni i poznawanie historii miejsca zamieszkania może być ciekawe, zwłaszcza dla osób zainteresowanych socjologią. O studiach socjologicznych, a także o tematyce Kresów i mniejszości etnicznych w Polsce, rozmawiamy z Panią doktor Iwoną Sobieraj z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Opolskiego.

Jak wspomina Pani czas swoich studiów? Gdzie Pani studiowała? Dlaczego zdecydowała się Pani mieszkać w Opolu?

Rozpoczyłam studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a skończyłam po pięciu latach już na Uniwersytecie Opolskim. Studiowałam kierunek, który nazywał się wówczas nieco dziwnie „Politologia i Nauki Społeczne”, ale z czasem wyodrębniły się z niego „Socjologia”, „Filozofia” i „Politologia” jako samodzielne kierunki studiów. Czas studiów dzisiaj najbardziej kojarzy mi się z wyjazdami na Ukrainę, głównie na Półwysep Krymski, gdzie pod kierunkiem profesora Jana Roga, prowadziliśmy badania relacji narodowościowych, które już wówczas były tam napięte. Badania obejmowały również Polaków, których było na Krymie kilkanaście tysięcy. Wyjazdy miały formę obozów naukowych, brali w nich udział i pracownicy i studenci. Było to bardzo ważne doświadczenie badawcze, realizowaliśmy wywiady – głównie z Polakami, Rosjanami i Ukraińcami, ale też czasem z Tatarami Krymskimi. Najbardziej wzruszające były spotkania z osobami z najstarszego pokolenia, Polakami, którzy za krajem tęsknili, przechowywali pieczołowicie pamiętki rodzinne i przekazywali ojczystą mowę i kulturę swoim dzieciom i wnukom. Ale ten przekaz oczywiście słabł i ulegał zatarciu. Te wyjazdy były dla mnie na tyle inspirujące, że zdecydowałam się kontynuować tę tematykę w pracy doktorskiej, którą obroniłam po czterech latach na Uniwersytecie Jagiellońskim. I tak rozpoczęła się moja przygoda z nauką, pracą na uczelni. Przez niemal 10 lat pracowałam na Politechnice Śląskiej i to doświadczenie, które bardzo sobie cenię, pozwoliło mi lepiej poznać tamten region, jego specyfikę, kulturę pracy, no i zrozumieć na przykład relacje Ślązaków z Zagłębiakami.

W Opolu mieszkam niemal od urodzenia i bardzo lubię klimat naszego miasta, jego niewielkie rozmiary (choć to się ostatnio zmieniło ;-). Doceniam bardzo to, jak Opole pięknieje i zmienia się, powstaje wiele przyjaznych miejsc, jak chociażby Biblioteka Miejska nad Młynówką, czy Muzeum Polskiej Piosenki, czy

coraz ładniejsze otoczenie Naszego Uniwersytetu, infrastruktura rowerowa – to argumenty za Opolem. Na pewno miasto nie ma tak silnej pozycji ekonomicznej, tak wielu dużych firm, a więc i ofert pracy, jak sąsiednie duże aglomeracje, ale dobrze mi się tu mieszka, a duże miasta wolę zwiedzać w weekendowe wyjazdy. Śląsk Opolski to na pewno moja mała ojczyzna, chociaż korzenie mojej rodziny wywodzą się z Kresów.

Prowadzi Pani wykład nt. Kresów. Skąd zainteresowanie tym tematem?

Tak, po części zainteresowanie to wynika z własnych poszukiwań i chęci poznania stron, z których wywodzili się moi dziadkowie, zarówno od strony mamy, jak i taty. Moi rodzice Kresów nie pamiętają, urodzili się już po wojnie, a przekaz dziadków był mocno ograniczony. Ja nie zdążyłam porozmawiać o tym bezpośrednio z dziadkami, bo zmarli kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Ale z czasem to zainteresowanie moje pozwoliło na odtworzenie, przy pomocy rodziców i innych bliskich, wielu faktów z historii rodziny, zebrałam stare dokumenty i zdjęcia, pamiętki. Uświadomiłam sobie też ze smutkiem, jak mało pamięci i śladów pozostało, jak bardzo wysiedlenie z Kresów „skróciło” rodzinną historię, w porównaniu chociażby z zasiedzonymi na Śląsku Opolskim rodzinami autochtonicznymi. To odświeżanie historii rodzinnych w trzecim pokoleniu, szczególnie dotyczące migrantów (wysiedlonych i ich potomków) jest teraz bardzo widoczne, sprzyjają mu liczne publikacje, jak chociażby „Kresowa Atlantyda” prof. S. Nicieji, czy „Kresowianie na Śląsku Opolskim” pod red. prof. M. Kalczyńskiej, ale też każdy musi po swojemu przepracować historię swojej rodziny. Dzisiaj bez wiedzy o historii i kulturze Kresów, o wysiedleniu i procesach adaptacji, trudno zrozumieć społeczność tzw. Ziemi Zachodnich, ale też w ogóle kulturę polską.

Wspominała Pani także o badaniu korzeni własnej rodziny. Jakie sposoby szukania informacji na ten temat może Pani polecić? Czy w trakcie

swich badań dowiedziała się Pani czegoś ciekawego? I czy łatwo było zaangażować w to rodzinę?

Najważniejszym sposobem badania jest oczywiście rozmowa. Bezpośrednio od rodziców, dziadków, dalszej rodziny dowiemy się najwięcej i przede wszystkim warto nagrywać, zapisywać, to co nasi bliscy pamiętają, bo i nasza pamięć jest ulotna. A kiedy brakuje nam dalej wielu informacji, warto się wybrać w rodzinne strony, odwiedzić cmentarz. Wiele informacji zawierają księgi metrykalne. Można też poszukiwać informacji w internecie. Jest wiele stron pomocnych w takich poszukiwaniach. Polecam zacząć od www.szukajprzodka.pl to świetna, rozbudowana strona, która zawiera wiele przydatnych rad i linki do dobrych wyszukiwarek genealogicznych z całego świata. Tworząc drzewo genealogiczne rodziny warto też skorzystać ze specjalnych programów do tego przeznaczonych, jak np. Ahenblatt, My Family Tree, Drzewo Genealogiczne, które bardzo ułatwiają przechowywanie i organizację gromadzonych danych. Ja zaczynałam zbierać te informacje, kiedy mój syn dostał w szkole takie zadanie z historii. Zrobiliśmy razem drzewo z podstawowymi informacjami, ale trudno było je dokończyć, bo ciągle czegoś brakowało. Więc uzupełnialiśmy co się dało, przy okazji spotkań rodzinnych, wyjazdów i to uzupełnianie tak już mi zostało. Te rodzinne historie są dla mnie bardzo ciekawe.

Jak studenci odbierają tematykę mniejszości narodowych i etnicznych są zainteresowani, a może mają własne doświadczenia związane z pochodzeniem ich rodzin i chcą się nimi dzielić?

To tematyka, która zwykle nie tylko interesuje studentów, ale też wciąga ich w dyskusje, polemiki. Nawet jeśli nie dotyczy bezpośrednio ich rodzin, to jednak zazwyczaj zetknęli się z różnymi kwestiami dotyczącymi mniejszości, czy to dwujęzyczne nazwy miejscowości, tak często występujące na Opolszczyźnie, czy też konkursy gwary śląskiej, czy w końcu kontakt z Romami. Na tych zajęciach wyjaśniamy sobie jakie grupy ustawa uznaje za mniejszości narodowe i etniczne w Polsce, a jakie nie. Jakie prawa im przysługują. Oczywiście najwięcej dyskusji wzbudza ciągle kwestia Ślązaków jako grupy etnicznej czy też narodowej. Ale nie mniej ważnym tematem, który dla studentów jest już codziennością, to kontakt z obcokrajowcami – również naszymi studentami. Interesuje ich jakie są prawa cudzoziemców w Polsce, jakie są statystyki, mają zazwyczaj wiele do powiedzenia w tej kwestii z własnych doświadczeń. Bardzo interesująco wypadają takie zajęcia, gdy w grupie znajdzie się obcokrajowiec, czy chociażby Polak zza wschodniej granicy, który może podzielić się także swoimi doświadczeniami. Opowiedzieć jak to jest być przedstawicielem mniejszości w Polsce.

Jak rozwija Pani swoje zainteresowania naukowe?

Systematycznie prowadzę badania, na przykład problematykę przekazu międzypokoleniowego na Śląsku Opolskim kontynuuję od czterech lat. Co roku grupa, z którą prowadzę metody jakościowe w socjologii – zapoznaje się z tą problematyką i realizuje badania, które później analizujemy wspólnie. To jest dla mnie stale powiększająca się baza danych empirycznych, a dla studentów świetna okazja do poćwiczenia warsztatu. Są też tematy, w których nie mogę prowadzić badań, chociażby z braku czasu lub też środków, ale staram się na bieżąco być z literaturą w tym zakresie. Tak jest chociażby z tematyką ewaluacji, ale też mniejszości narodowych i etnicznych.

Może nam Pani powiedzieć więcej o Pani pozauczelnianych zainteresowaniach?

Przed wszystkim staram się mieć czas dla swojej rodziny i przyjaciół. Każdy dłuższy weekend wyjeżdżamy czy to w pobliże góry Opawskie, czy na nieco dalsze wyprawy. Z Opola na jednodniową wycieczkę polecam wyjazd na Koniec Sveta (na fot.) – w przepiękną okolicę Javornika. Na wakacje najczęściej wybieramy Austrię z rowerami – ze względu na doskonałą infrastrukturę rowerową, piękne jeziora i góry. Nigdy się tam nie nudzimy. Moim ulubionym jeziorem z krystalicznie czystą wodą jest Eurlauchsee na granicy Styrii i Dolnej Austrii.

Jaka jest specyfika studiów w Instytucie Socjologii? Co wyróżnia te studia, co mogłoby studentów innych kierunków zachęcić do studiowania tam? (np. udział w badaniach socjologicznych w ramach zajęć, projekty, „poznawanie społeczeństwa”)

Socjologia, to studia dla osób ciekawych ludzi i świata. Dla tych, którzy chcą poznać jak funkcjonuje społeczeństwo, nie tylko powierzchownie, tak jak jawi się zwykle nam wszystkim, ale odkrywać motywy, których inni nie dostrzegają lub nie rozumieją. Dużo dyskutujemy o współczesnych procesach społecznych, staramy się włączać naszych studentów aktywnie w tę dyskusję. Domeną socjologii jest prowadzenie badań społecznych i nasz absolwent potrafi zaprojektować

i zrealizować badania różnymi metodami, stosując analizę ilościową i jakościową. Nasi najlepsi studenci otrzymują certyfikaty firmy Predictive Solution potwierdzające znajomość programu SPSS – służącego do zaawansowanych analiz statystycznych, ale kładziemy nacisk także na znajomość programów do analizy jakościowej jak: Atlas.ti, MaxQda, niezbędnych przy opracowywaniu obszernych wywiadów czy danych wizualnych.

Czy studentów łatwo zaangażować w badania i projekty? Czy podchodzą do tego z zainteresowaniem, czy może mają jakieś obawy?

Zaangażowanie w badania, ale też inne formy aktywności społecznej jest na socjologii absolutną koniecznością. Dlatego poza badaniami, w które studenci są zazwyczaj kilkakrotnie zaangażowani w czasie studiów, mamy jeszcze praktyki zawodowe i szereg innych form partycypacji społecznej. Współpracujemy z wieloma instytucjami i firmami, na przykład z Centrum Dialogu Obywatelskiego, gdzie studenci w czasie praktyk biorą udział w imprezach organizowanych dla mieszkańców, uczą się jak wygląda przygotowanie budżetu obywatelskiego i konsultacji społecznych.

Jaka jest Pani opinia nt. pracy ze studentami - co jest największym plusem i zachętą do takiej pracy?

To praca, którą nie można się znudzić. Każdy nowy rok studiów, każda grupa potrafi zaskoczyć, zmobilizować mnie do podjęcia nowego tematu, przekonać do innego spojrzenia na znane tematy. Czasami bywa też ciężko, najczęściej gdy okazuje się, że zadana literatura nie została przeczytana... i dyskusja nie klei się. A socjologia wymaga czytania, dyskusowania i słuchania innych.

Jak, jako socjolog, może Pani ocenić studentów, sposób w jaki organizują swoją naukę, rozwój i czas – robią to w sposób efektywny czy nadal pozostaje tu dla nich pole na „doksztalcanie” się w tej kwestii?

Wolałabym tego nie oceniać, ale mogę powiedzieć opisowo, bo tę kwestię podjęliśmy właśnie ze studentami w ramach badań co-autoetnograficznych – czyli takiego wspólnego opisu własnych doświadczeń, prowadzonego systematycznie przez kilka tygodni. I tak na przykład nasi studenci są świetnie skomunikowani i zorganizowani, współpracują wymieniając się notatkami, literaturą, informacjami o studiach, wykorzystując wszelkie dobrodziejstwa technologii. Dobrze potrafią wykorzystać czas, na przykład dojazdu na uczelnię – na przygotowanie się do zajęć, lekturę, ale zarazem, nie bardzo potrafią znaleźć spokojny wieczór na lekturę trudniejszych tekstów. Są niecierpliwi i za szybko się zniechęcają, kiedy przygotowanie wymaga więcej wysiłku. Ale też, gdy odnajdą „swoją temę” potrafią się bardzo zaangażować, docierać do ważnych kwestii, samodzielnie go zgłębiać. To właśnie jest najlepsza szansa na rozwój.

Jak ocenia Pani możliwości studentów po ukończeniu studiów? Czy łatwo jest im odnaleźć się na rynku pracy, czy wiedzą, jak zwiększyć swoje szanse i możliwości?

Szanse na rynku pracy zależą od wielu czynników, a ukończony kierunek studiów jest tylko jednym z nich. Socjologia daje wiele poszukiwanych na rynku pracy umiejętności i kompetencji, jak np. umiejętności badawcze, analiza baz danych, weryfikacja i selekcja informacji, zarządzanie projektami, umiejętność pracy w zespole, rozumienie różnic międzykulturowych, znajomość zasad komunikacji społecznej. Te kompetencje są dostrzegane przez pracodawców i wielu naszych absolwentów cieszy się dziś dobrą pozycją zawodową. Mamy wśród nich osoby, które założyły własną działalność gospodarczą i z sukcesem ją prowadzą w obszarze badań społecznych i innych, są kierownicy i pracownicy w urzędach miejskich i wojewódzkich, i innych instytucjach, są także w firmach otoczenia biznesu. Z wieloma mamy kontakt i cieszymy się z ich sukcesów. Ale oczywiście nic nie dzieje się od razu, i tu znów potrzebna jest cierpliwość i wytrwałość w dążeniu do celu. Pierwsza praca zwykle nie bywa naszą ostatnią. Nasi studenci podejmują wiele inicjatyw, doszkalają się również poza uczelnią, ale często nie doceniają własnych umiejętności i swojej wartości. To szczególnie staramy się zmienić, bo na poczuciu własnej wartości i wyjątkowości, łatwiej budować swoją karierę.

Czy Pani zdaniem Opole to dobre miejsce dla studentów, daje młodym osobom możliwości rozwoju?

Ja dzisiaj nie wybrałabym innego. Ale oczywiście trzeba wziąć odpowiedzialność również na siebie. Jeśli nie chcemy się czegoś nauczyć, jeśli nie zależy nam na tym, żeby się rozwijać, to nawet najlepsza uczelnia nic nie da.

Dziękujemy za rozmowę.

Również dziękuję.



fot. Justyna Adamus

ZESPÓŁ FMxD

Wydawałoby się to niemożliwe, jednak dla Filipa i Kacpra połączenie hip-hopu i Cohena nie stanowiło problemu. Na co dzień są zapracowanymi studentami, a po godzinach poświęcają się muzyce i eksperymentują z dźwiękami. Można o nich przeczytać: „Každy z nich sprzeczny i dzierży instrument w ręce, głowami wysoko w chmurach, nogami w ziemi, przewodzą eklektyzmy akustycznym brzmieniem”.

Skąd przyjechaliście i w jakich okolicznościach powstał zespół?

Filip: Jesteśmy z Wrocławia. A sam zespół powstał z popiołów, niczym feniks, który wzniesie się do nieba, rozpalając serca słuchaczy i kobiet.

Znacie się ze studiów?

Filip: Znamy się z muzyki, to jest nasza muzyczna znajomość. Poznaliśmy się dzięki dźwiękom muzyki.

Skąd taka nazwa dla zespołu?

Filip: Nazwa jest z polotu wyobraźni. Może my Was zapytamy z czym kojarzy Wam się ta nazwa?

Hmm, FM może z falami radiowymi, „xD” – to co najczęściej wypowiada student.

Filip: To dobrze Wam się kojarzy, bo my właśnie nadajemy na różnych falach i jesteśmy studenckim zespołem.

Gdzie można Was najczęściej usłyszeć?

Filip: Najczęściej można nas usłyszeć przede wszystkim na koncertach. Graliśmy we Wrocławiu, Mińsku Mazowieckim, Warszawie i Berlinie.

Muzyka to jeszcze hobby czy już praca?

Filip: Muzyka to życie, to stan umysłu, to wyobraźnia, to cierpienie. Oprócz muzyki robię muzykę oraz męczę ludzi i czytam ich myśli.

Co studiujecie?

Filip: Kończę psychologię.

Kacper: Ja studiuję saksofon na Akademii Muzycznej, w jazzie i muzyce rozrywkowej.

Czym jest dla Was Zimowa Giełda Piosenki?

Bardzo pozytywnym, profesjonalnie przeprowadzonym przeglądem. Cieszymy

się, że tutaj przyjechaliśmy, ogromnie nas zaskoczył taki niespodziewany obrót spraw. Podczas wydarzenia można było posłuchać wielu fajnych zespołów i poznać ludzi, z którymi z całą pewnością będziemy mieli okazję się jeszcze spotkać.

Cieszycie się z nagród?

Filip: Oczywiście, zdecydowanie. To znaczy, spodziewaliśmy się czegoś więcej, ale już trudno, nie można mieć wszystkiego (śmiech). Najbardziej się cieszymy z tego, że mogliśmy tutaj zagrać. Ten moment, w którym już byliśmy na scenie, te pierwsze dźwięki, które uderzyły w uszy naszych słuchaczy, to był najlepszy moment dla nas.

Kacper: To było wspaniałe uczucie, kiedy wyczekiwaliśmy chwili, w której będziemy mogli rozegrać naszego Cohena.

Czy wcześniej spotkaliście się z twórczością Cohena?

Filip: To był nasz debiut. Nigdy nie graliśmy piosenek Cohena. Jest twórczość była nam znana, ale w żaden sposób nie zbadana dogłębnie.

Jesteście gdzieś w mediach społecznościowych?

Filip: Oczywiście, jesteśmy na Facebooku oraz na Instagramie, zapraszamy!

Zależy nam jednak, by zbudować naszą karierę dzięki licznym koncertom. Obecnie przygotowujemy materiał na wielkie BUM. Czekamy na wydawcę.

Kacper: Wyda nas los! (śmiech)

Kiedy możemy się spodziewać Waszej płyty?

Filip: Pracujemy nad tym bardzo intensywnie. Materiałów jest sporo, pozostaje jednak kwestia połączenia tego i stworzenia spójnego materiału. Jednak jest zbyt wcześnie, aby oszacować jakieś daty. To co możemy zadeklarować, to to, że postaramy się jak najszybciej.

Bardzo dziękujemy za rozmowę!

Filip i Kacper: My również dziękujemy.

**TEKST: KATARZYNA KOZDRAŚ
DOMINIKA STAROSOLSKA**



fot. Monika Chmielarz

ZESPÓŁ EKHTO

Synthpop, electronica, alternative – to gatunki w których Anita, Kuba, Sebastian i Szymon czują się najlepiej. Wykonanie utworu Cohena było ciekawym wyzwaniem, które doprowadziło ich do zwycięstwa. Ze swoich kawałków wybrali Ultramarinę, by pokazać się przed polską publicznością.

Opowiedzcie nam skąd jesteście i jak powstał zespół.

Kuba: Zespół jest oficjalnie z Wrocławia, tam zaczęliśmy twórczość muzyczną. Generalnie jesteśmy z województwa opolskiego, ale Wrocław zdominował nas ze względu na pracę, studia i dziewczynę Szymona (śmiech).

Zespół powstał z przekształcenia innych wcześniejszych składów, a że mieliśmy szczęście się spotkać i być miłośnikami takiej muzyki elektronicznej i to właśnie było impulsem do stworzenia zespołu EKHTO.

Skąd wzięła się nazwa Waszego zespołu?

Kuba: Nazwa nie ma głębszego dna, miała być krótka, dźwięczna i ładna, taki był zamysł i nie należy szukać innego znaczenia.

Gdzie można Was najczęściej usłyszeć? Gdzie gracie?

Anita: Często gramy we Wrocławiu, występowaliśmy też w Opolu, w Kędzierzynie-Koźlu, usłyszeć nas można także w radiowej Czwórcie i Radio Opole. Jesteśmy też na facebooku oraz youtube.

Muzyka to już praca czy jeszcze hobby? Zajmujecie się czymś jeszcze?

Kuba: Muzyka to jest nasza pasja, ale poza nią każdy z nas pracuje. Jesteśmy w stanie pogodzić i zrównoważyć wszystkie obowiązki. Chcielibyśmy natomiast poświęcić się bardziej naszej twórczości, by stała się całym naszym życiem.

Jak Leonard Cohen wpłynął na Waszą karierę muzyczną?

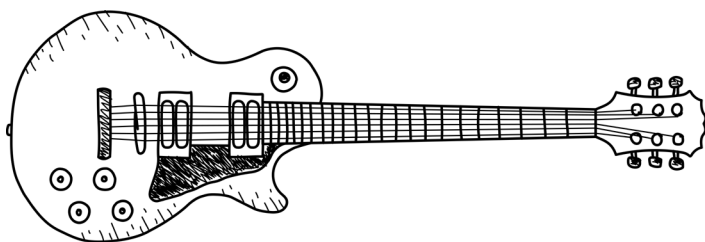
Kuba: Leonard Cohen jest dla nas nowym doświadczeniem. Nigdy wcześniej nie pomyślelibyśmy, że będziemy mieli okazję podjąć się aranżacji jego utworu, gdyby nie Zimowa Giełda Piosenki.

Jak wyglądała praca nad wspomnianą aranżacją?

Kuba: Praca muzyczna była intensywne, to były dwa tygodnie ciężkich przygotowań, następnie liczne próby. Największym problemem okazała się kwestia wokalu, ponieważ ciężko naśladować głos Leonarda. Podeszliśmy do tematu inaczej, nasza wszechstronnie uzdolniona wokalistka nadała optymistyczną wymowę utworu You Want It Darker dając nam cząstkę siebie. W oryginalnej wersji jest on mroczny, tym bardziej, że jest to jeden z ostatnich dzieł Leonarda Cohena przed jego śmiercią.

Czym jest dla Was Zimowa Giełda Piosenki?

Kuba: niesamowitą inspiracją i okazją do poznania nowych, cudownych ludzi. Bardzo dziękujemy za rozmowę!
EKHTO: Również dziękujemy!



TEKST: KATARZYNA KOZDRAŚ
DOMINIKA STAROSOLSKA

WIOSNA PSYCHOLOGIĄ PACHNĄCA

Koło Naukowe Studentów Psychologii Uniwersytetu Opolskiego już po raz trzeci zorganizowało "Opolską Wiosnę Psychologiczną". Otrzymała się ona w pierwsze dni kalendarzowej wiosny i trwała od 21 do 23 marca.

Wydarzenie miało na celu rozpowszechnianie wiedzy psychologicznej nie tylko wśród studentów tego kierunku, ale wszystkich zainteresowanych tematem. "Celem tego wydarzenia jest promowanie wiedzy psychologicznej wśród studentów, ale też osób spoza uczelni" - mówi Tomasz Gawlik, członek Koła. Tegoroczna edycja nosiła tytuł "Piękna czy bestia? Czyli różne oblicza psychologii". Przez 3 dni uczestnicy mogli bliżej przyjrzeć się psychologii z wszystkich stron, poznać jej jasne, jak i ciemniejsze strony, spotkać specjalistów z różnych dziedzin i zdobyć dużą dawkę wiedzy w różnych formach. Tomek podkreśla, że Wiosna jest bardzo ważna w dzisiejszych czasach, gdyż to sposób na dotarcie do szerszego grona osób: "Teraz szczególnie jest ważne docieranie z psychologią do ludzi, gdyż relacje międzyludzkie coraz bardziej kuleją."

Wydarzenie otwierała projekcja filmu "The Place" w reżyserii Paolo Genovese, która odbyła się w kinie Meduza. Film przedstawiał tajemniczego mężczyznę, który pomaga przychodzącym do niego ludziom spełnić ich największe pragnienia. Jednak cena za to jest bardzo wysoka; rozmówcy głównego bohatera muszą zmierzyć się z własnymi wartościami, sumieniem i zadać sobie pytanie, jak straszne rzeczy potrafią zrobić dla własnego szczęścia. Obraz ten idealnie wpasował się w temat wydarzenia i dał podstawę do ciekawej dyskusji. Została ona poprowadzona przez Izabelę Żbikowską, z udziałem gości specjalnych: dr Tomasza Grzyba - wykładowcy z Katedry Psychologii Społecznej we Wrocławiu - i dr Piotra Leśniaka - przedstawiciela Instytutu Filozofii UO. "Filozof to idealna osoba do dyskusji na temat moralności i dylematów z nią związanych. Film do nich nawiązuje" - podkreśliła Aleksandra Cisek, również członkini Koła Psychologów.

Dzień drugi - 22 marzec - był dniem warsztatowym. Odbyły się cztery warsztaty na różne tematy: "Wspieranie siebie w rozwoju", "Dlaczego psychologia bywa magiczna?", "Jak oglądać, żeby widzieć, oraz słuchać, żeby słyszeć", "Dlaczego nie umiesz wchodzić w relacje? Czyli o co chodzi z tymi emocjami". Założyciel portalu Mała Psychologia, Dominik Kantorowicz, Aleksandra Kwaśnicka oraz Gavra Djordjević pokazali, dlaczego psychologia bywa magiczna, ale magia nigdy nie zastąpi psychologii. Poprzez sztuczki magiczne humorystycznie pokazali różne aspekty psychologiczne, na przykład rozpoznawanie kłamstwa czy zdolności telepatyczne. Zwracali jednak dużą uwagę na to, by wystrzegać się niesprawdzonych informacji i zawsze domagać się dowodu, a nie wierzyć na słowo. Warsztat "Jak oglądać, żeby widzieć, oraz słuchać, żeby słyszeć" został poprowadzony przez samozwańczego przeciwnika warsztatów, dr Tomasza Wirgę. Dlaczego jest tymże przeciwnikiem? Doktor Wirga uważa, że zamysłem warsztatów jest przedstawienie gotowych rozwiązań, które uczestnicy powinni natychmiast wcielić w życie, a w psychologii coś takiego nie istnieje. Podkreślił, więc, że przekazać



swoją wiedzę i będzie szczęśliwi jeśli cokolwiek z tego zostanie zapamiętane i wykorzystane w praktyce.

Część wykładowa składała się z trzech wystąpień. Pierwszy wykład pt. "Czego za kilkanaście lat będzie się wstydził obecny student psychologii, a z czego będzie dumny?" zaprezentował dr Tomasz Witkowski. Referent na początku przedstawił kilka (jak to określił) "psychologicznych zombie", czyli niepotwierdzonych albo fałszywych przekonań, będących dalej przez psychologów stosowane i rozwijane. Dr Witkowski krytykował współczesną koncepcję stresu, profilowanie sprawców dla celów sądowych, a także, co ciekawe, psychoanalizę. Referujący nawiązał też do znanych psychologów, którzy mimo dużych osiągnięć dla psychologii często postępowali wątpliwie etycznie. Autor wykładu wspominał Roberta Yerkesa, który opowiadał się za sterylizacją osób o niższej inteligencji z przyczyn eugenicznych. Poruszył też temat współczesnych badań psychologów nad skutecznością tortur prowadzonych dla służb specjalnych.

Dr Andrzej Śliwerski przedstawił wykład pt. "Piękna bestia - gdy krzywdzimy zamiast pomagać". Prelegent dokonał krytyki testów psychologicznych, stosowanych w szkolnictwie, sądownictwie i poradnictwie. Szczególnie podkreślił szkodliwość powszechnie wykorzystywanych testów projekcyjnych, jak test plam atramentowych Rorschacha czy Test Drzewa. Pozwalają one na zbyt dowolną interpretację i mogą prowadzić do nadużyć.

Ostatni temat dotyczył narcyzmu ("Narcyzm, a związki romantyczne") i został wygłoszony przez dr Annę Czarną. Prelegentka przedstawiła w nim wyniki swoich badań. Zauważyła, że narcyzi w związkach nie tylko nie angażują się, ale także nie włączają partnera do własnego Ja. Ich związki są często krótkotrwałe i nie występuje u nich etap idealizacji partnera na wczesnym etapie związku.

- Bardzo ważne jest, aby dotrzeć do każdego z psychologią, także do takiego stereotypowego nerda. - komentuje wydarzenie Ola Cisek. Wiosna Psychologiczna jest kierowana do szerokiego grona odbiorców i o to dotarcie do niego właśnie w niej chodzi. W naszej opinii jest to ciekawa inicjatywa, które powoli na stałe wpisuje się w kalendarz wydarzeń miasta i uczelni - wydarzeń ciekawych, prospołecznych i pozwalających pokazać, że psychologia nie musi "siedzieć" tylko w murach uczelni i gabinetach psychoterapii. Będziemy czekać na kolejną Wiosnę za rok!



TEKST: BEATA ADAMSKA
ŁUKASZ WALKOWIAK
FOTO: ANGELIKA SZKLARSKA

OŁÓWEK MYM MŁOTEM, KOŚCI ZAŚ KOWADŁEM, NA KTÓRYM KUJĘ SWÓJ LOS

Czym jest erpeg? Dla jednych jest to potoczne określenie na wyrzutnię pocisków przeciwpancernych, lecz dla mnie jest to możliwość przeprowadzenia kontrolowanego eksperymentu socjologicznego. Co się stanie, jeżeli gracz, prowadzący postać

kapłana-wojownika, zwanego również paladynem, po dołączeniu do zakonu tępiącego nieumarłych, zostanie wystawiony na osadę cywili, przeklętych przez złego nekromantę, kłutwą, która zmieni ich w nieumarłych. Czy brutalnie wymorduje osadę niewinnych, byle nie dopuścić do losu gorszego od śmierci, czy może poświęci się, by ich wyleczyć?

A co najważniejsze, co na to powiedzą kości?



Tym dla mnie jest erpeg. Jednak co mówi nam oficjalna nazwa? Role-Playing-Game „gra z odgrywaniem pewnej roli, zapyta ktoś „Jakiej roli? Aktorskiej?”. I tak i nie, w RPG nie wymaga się szczytów aktorstwa, wystarczy, że potrafi się trzymać tego, co stworzono dla postaci. Ostatecznie wioskowy głupek nie powinien raczej czytać, pisać,

ani wysławiać się jak erudyta. Od trzymania gracza w ryzach jest jednak GM/DM/ST/itp., czyli osoba odpowiedzialna za stworzenie świata wyobraźni, do którego, gracze z ochotą się wybiorą, jest sędzią, arbitrem, ba, wykona nawet wyrok, jeżeli wejdzie mu się w drogę. Należy jednak pamiętać, że nie jest tyranem, dobry GM wysłucha graczy, jeśli im nie w smak sytuacja, nie jest mimo to przekupny, gdyż dobre historie wymagają trudnych wyborów.

Skoro omówiliśmy już podstawy, możemy przejść do narzędzi potrzebnych nam do gry.

Nie obejdziemy się bez 3 rzeczy (4, jeśli liczyć GM'a, prowadzący jest najważniejszym elementem). Tymi elementami są: karta postaci, kości o określonej liczbie ścianek,

oraz ołówek. Karta postaci będzie naszą skróconą biografią w świecie gry, na niej zapiszemy informacje o charakterze, wyglądzie, zdolnościach itd. naszej postaci. Dalej kości*, występujące w odmianach od K2 do K100 które pozwolą nam sprawdzić szansę na sukces rzutu, bądź wylczyć ilość zadanych obrażeń. Ołówek zaś będzie nam skrybą, wiernie zapisując wszystko, co jest w naszym posiadaniu. Bez tych 3 elementów, żadna sesja nie ma prawa bytu (*kości są konieczne dla „true roleplayerów”, osoby z ograniczonym budżetem, wszak kości są drogie, mogą się zadowolić jedną z wielu dostępnych aplikacji na telefony).

Wiemy już, czym erpegi są, wiemy, kto jest nam potrzebny, a także wiemy co, się może przydać, nadszedł więc czas by zdecydować jaką grę najlepiej wybrać na początek?

Jest to pytanie w całej przygodzie bądź co bądź najważniejsze, w końcu skoro mamy tyle możliwości, to w co włożyć wysiłek, wymagany do przygotowań? Cóż, przez lata nagromadziły się setki różnych systemów, w których można grać, dziesiątki z nich poświęcone konkretnym kategoriom, jednak prym zawsze wiodły systemy umieszczone w światach „science-fiction” lub „fantasy”, takie jak: „Warhammer” (w swoim klasycznym wydaniu baśniowym, jak i w wersji 20k, dziejącej się



w przyszłości) lub najpopularniejsze „Dungeons&Dragons” (z licznymi wydaniami poprawionymi, zmienionymi,

lub całkiem nowymi). Czynnikiem, który sprawia, że owe systemy są tak grywalne, jest ich uniwersalność. Ulubiony film akcji, można dodać elfy i pościgi na jednorożcach,

ulubiony slasher, zamień zabójcę na androida wysłanego przez złą megakorporację, możliwości ogranicza tylko wasza wyobraźnia.

„No dobrze autorze, ale może podzieli się tym, w co sam grasz, i może dorzucić jakąś radę jak zacząć cały ten biznes, jeżeli moi znajomi nie chcą ze mną zagrać”

Słusznie czytelniku, ja sam oddałem się pięknu Świata Mroku, autorstwa „White Wolf Publishing”. Świat ten zawiera w sobie ogromną, podziemną społeczność wampirów, wilkołaków, magów i innych pomniejszych stworzeń, walczących o przetrwanie w świecie od dawna skazanym na apokalipsę. Nie powstrzymuje to owych zgrupowań przed wewnętrznymi walkami o władzę i właśnie ten aspekt mnie wciągnął całkowicie, jak człowiek, żywy lub nie do końca, świadomy zagłady, wciąż chce walczyć o władzę, nie myśląc o przetrwaniu. Jest również taki drobny szczegół, który wpływa na moją ocenę, otóż owe istoty dysponują co raz to dziwniejszymi zdolnościami, ale tam, szczegóły.

A co do rozpoczęcia tej przygody samemu, mogę polecić to, jak sam zaczynałem, konwenty, w każdym większym mieście jakiś, kiedyś jest, wystarczy się zainteresować, przygotować na przygodę, która nada życiu dodatkowej szczypty smaku i ruszyć przed siebie.



TEKST: RAFAŁ KALINOWSKI

DAAD

„GUTEN MORGEN” Z NIEMIEC!

Międzynarodowe doświadczenie nie może zaszkodzić, tylko pomóc! Otwieraj ten świat za pomocą DAAD – niemieckiego programu stypendialnego.

Stany Zjednoczone, Kanada, Wielka Brytania. Są to najbardziej atrakcyjne miejsca dla studentów, którzy marzą by wyjechać na studia do innego państwa. Podane kraje oferują dużo programów stypendialnych, dzięki którym edukacja za granicą jest możliwa. Ale nie polecam wyrzucać z tej listy jeszcze jednego punktu na mapie – Niemiec.

Co można powiedzieć o Niemczech? Najpierw trzeba wiedzieć, że według wskaźnika dobrobytu Legatum za 2017 rok, który pokazuje wyniki analizy poziomu życia ludności, Niemcy znajdują się na 11 miejscu wśród 149 państw świata. Ten indeks pokazuje, że zachodni sąsiad Polski ma wysoki poziom ze względu na edukację, zdrowie, ekonomię, bezpieczeństwo i indywidualną wolność. Po drugie, wyrazistą przewagę Niemiec potwierdza ranking PKB za 2017 rok, według którego państwo zajmuje 4 miejsce z rezultatem w 3591.69 miliardów dolarów. Po trzecie, według rankingu poświęconemu średniej pensji netto, Niemcy zajmują 8 pozycję z rezultatem 2958 dolarów na miesiąc. Ten wskaźnik robi wrażenie, ale to nie wszystko.

Oprócz sukcesów na poziomie ekonomicznym, Niemcy oferują dużo programów stypendialnych dla studentów, do których można zaliczyć DAAD. Czym on jest? Tłumacząc na polski jest to Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej. Organizacja DAAD zajmuje się międzynarodową wymianą studencką praktykowaną przez niemieckie uczelnie. W tym programie uczestniczy 19250 uniwersytetów z 16 krajów związkowych. Chcesz zamieszkać w Berlinie? Wieczorem spacerować przez stolicę Bawarii Monachium? Lub zjeść obiad w przytulnych restauracjach Bremy? DAAD daje taką możliwość.

Stypendia DAAD finansowane są głównie ze środków budżetowych niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz innych ministerstw federalnych, jak również z dotacji przyznawanych przez Unię Europejską, przedsiębiorstwa komercyjne i organizacje pozarządowe, a także dzięki wsparciu rządów innych krajów.

DAAD jest obecnie jedną z najważniejszych na świecie organizacji wspierających międzynarodową wymianę akademicką. Powstała w 1925 roku w Heidelbergu z inicjatywy pewnego studenta. Od tamtej chwili z pomocy DAAD skorzystało już ponad 1,9 mln studentów i naukowców, zarówno w Niemczech, jak i za granicą. DAAD aktywnie angażuje się w proces internacjonalizacji niemieckich uczelni, wspiera inicjatywy promujące germanistykę i język niemiecki za granicą, jak również współpracuje z państwami rozwijającymi się, inspirując głównych decydentów politycznych w zakresie nauki, oświaty i rozwoju.

Oferta DAAD skierowana jest do młodych ludzi w Niemczech i za granicą, którzy chcą zdobyć doświadczenie, studiować i prowadzić

badania naukowe w międzynarodowym środowisku. Większość zagranicznych stypendystów DAAD to studenci studiów magisterskich oraz doktoranckich. Ten program kieruje ofertę stypendialną do absolwentów studiów pierwszego i drugiego stopnia, którzy mogą się już wykazać pierwszymi osiągnięciami w nauce.

Przejdźmy do najważniejszej kwestii. Kto może aplikować się na ten program? Pierwszą pozytywną wiadomością jest to, że nie ma żadnych ograniczeń wiekowych. Warunkiem jest jednak ukończenie studiów nie więcej niż 6 lat wcześniej; dla doktorantów - nie więcej niż 3 lata od momentu rozpoczęcia studiów. Innym kryterium jest to, że studenci, którzy mieszkają na terenie Niemiec więcej niż 15 miesięcy, nie mają zezwolenia na to, żeby aplikować. Następnym warunkiem jest samodzielność. Kandydat musi rekrutować się do 3 wybranych uniwersytetów przed otwarciem stypendium. To znaczy, że student musi oddać komisji DAAD potwierdzenie o dostaniu się do wyselekcjonowanej niemieckiej uczelni ze skutecznym wynikiem. Również nie można zapominać o językach obcych. DAAD oferuje studia w języku niemieckim i angielskim. Dla potwierdzenia wiedzy trzeba dołączyć certyfikat. W przypadku języka niemieckiego tym certyfikatem może być TestDaf, w przypadku angielskiego – TOEFL albo IELTS. Uniwersytet może poprosić o dołączenie certyfikatów GRE czy GMAT. Rozmawiając o dokumentach, można wyróżnić w niezbędnej liście wykreowanej przez DAAD następujące: formularz elektroniczny, życiorys w formie CV, list motywacyjny, świadectwo o przyjęciu do niemieckiej placówki, list rekomendacyjny od wykładowcy w języku niemieckim lub angielskim, kopię dyplomu.

W ramach stypendium zapewniane jest studentowi 750 EUR na miesiąc, opłata za ubezpieczenie zdrowotne i transfer (częstkowo). Najważniejsze jest to, że DAAD całkowicie płaci za edukację. Chociaż trzeba odnotować, że w Niemczech wartość studiów dla obcokrajowców nie jest wygórowana. Stanowi mniej więcej 300-400 EUR na semestr.

DAAD oferuje stypendium, które działa w granicach 10-24 miesięcy, w zależności od trwania studiów podyplomowych. Dla studentów, którzy planują studiować korzystając z programu DAAD przez 2 lata, określono formułę: finansowanie drugiego roku będzie nadane pod warunkiem wysokich sukcesów akademickich z pierwszego roku.

Nie bój się próbować! Rejestracja na stypendium DAAD będzie otwarta 1 października 2018 roku.

TEKST: ELENA STEPANIUK

PIETRUSZKA I MARYNARZ

14 kwietnia 2016 roku, aktorka Julia Pietrucha weszła do świata muzyki, prezentując debiutancką płytę o zabawnej nazwie „Parsley”. Delikatny głos dziewczyny, dźwięki uroczego ukulele i niewymuszona świeżość przesądziły o szybkim sukcesie albumu. Tęskniącym za latem, spragnionym promieni słońca, polecam krążek, o którym sama autorka mówi, że „jest (on) pełen ulotnych chwil życia, słów, które nie chciały pozostać niewypowiedziane”.

Życie w podróży i odciecie od komercyjnego świata pozwoliło stworzyć piosenki pełne pozytywnej energii. Julia Pietrucha, śpiewając o „życiu na wysepce” i „śnie dnia letniego” tworzy niezwykłą atmosferę, która przywołuje na myśl szum morza, lenistwo i bez troskę. Słuchając albumu „Parsley”, mamy wrażenie, że zaklęto w nim cząstkę lata lub najszcześniejszych chwil. Dlatego my także zyskujemy szansę, aby powracać do tych momentów.

Drugą płytę „Postcards from the Seaside” artystka promuje singlem „Sailor”. Nowe utwory udało się utrzymać w sennym, nostalgicznym nastroju. Niespodzianką jest, że na nowym krążku znajdziemy także utwory śpiewane w

języku polskim. „Ewka” i „Nie potrzebujemy nic” to propozycja dla wielbicieli folkowych dźwięków, niebanalnych tekstów i rytmów elektronicznych.

Pietruszka i marynarz, bo tak przetłumaczyłabym anglojęzyczne tytuły krążków Julii Pietruchy to sposób, aby przeżyć ten wczesnowiosenny okres zmiennej pogody. Powstająca bez szumu medialnego, w zaciszu domowego studia nagraniowego muzyka trafiła w mój gust, jednak głęboko wierzę, że każdy znajdzie na płycie piosenkę dla siebie. Taką, która sprawi, że poczujesz wiosnę i nie będzie tak desperacko tęsknił za latem.

TEKST: WIKTORIA KUŹNIAK

OGARNIJ SWÓJ POKÓJ!

Wszyscy już wiedzą, że „post-prawda” była słowem roku 2016. Ci bardziej trzeźwi zdają sobie sprawę z tego, że ostatnimi czasy w debacie publicznej górę biorą emocje, a nie fakty i że generalnie trzeba byłoby to posprzątać, nawet jeżeli niektórzy współlokatorzy się do tego nie kwapią.

Idealista powiedziałby, że „musimy się obudzić, społeczeństwo musi wziąć się w garść, trzeba temu przeciwdziałać, bo inaczej demokracja nie będzie miała sensu i się rozpadnie, a tylko we wspólnocie siła! Damy radę!”

Rzeczywistość jest jednak trochę bardziej skomplikowana – ludzie z dnia na dzień nie zaczynają, ot tak, kierować się chłodnym osądem. To podejście życzeniowe. Bardzo fajnie, gdyby tak to działało, ale halo! Realny świat z tej strony, nie spodziewajcie się po mnie zbyt wiele!

Nie będę jednak w tym miejscu zanudzał naukowymi analizami tego zjawiska i wypisywał na nie recepty, bo kim ja jestem, żeby to robić. Takimi sprawami powinni zajmować się specjaliści, a mamy ich wielu, chociażby na naszej uczelni. Sam znam się na tym jak krowa na gwiazdach. Mógłbym zgrywać eksperta, ale... no właśnie, po co?

Wydaje się, że o to wszystko się rozbija z tą całą „post-prawdą”. Ludzie za bardzo chcą mieć rację, na przekór podstawowym faktom. Czują potrzebę posiadania własnego zdania, które zresztą będzie tym jedynym słusznym, bo rzekomo wiernie oddającym stan rzeczywistości. Im mniej wiesz, tym za większego specjała się uważasz.

O ile można zrozumieć, że myślą tak zwyczajni ludzie, którzy przytłoczeni codziennością szukają substytutów prawdy, żeby móc odnaleźć się w tej „płynnej nowoczesności”, to źle jest, gdy ulegają temu osoby, które są w stanie „trzymać poziom”, ale z jakichś przyczyn tego nie robią. Nawet bardzo źle, jeżeli mają wpływ na opinię publiczną.

Zygmunt Bauman, autor przywołanej powyżej koncepcji, zauważył ciekawą rzecz. Skoro człowiek jest istotą emocjonalną i emocjami kieruje się w swoich wyborach, to nie może się mylić. Problem jest też taki – powiada socjolog – że analogicznie nie może mieć w takim wypadku racji.

A ludzie chcą mieć rację. Być może trzeba im w doświadczeniu do prawdy dopomóc, a nie tylko pomstować na ciemny lud, który sprzedał populistom wolność w zamian za większe bezpieczeństwo socjalne? Taka krytyka jest trochę płytka, nieprawdaz?

Jedynie więc, co każdy może zrobić w miarę swoich możliwości, to posprzątać swój własny kąt. A co, jeżeli inni dokoła mają wspólną przestrzeń w głębokim poważaniu? Musimy się z nimi jakoś dogadać. Nie sztuką jest kogoś eksmitować i wykluczyć ze wspólnoty – sztuką jest dojść do porozumienia.

TEKST: KUBA GÓRKA

DUSZA O WIELU TWARZACH

Melodramat młodzieżowy to gatunek charakteryzujący się ciekawą fabułą oraz interesującymi bohaterami, których poczynania i przygody dostarczają nam wiele radości i wzruszeń, ale z drugiej strony także smutku. Skłaniają do przemyśleń, które będą tkwiły

Główna bohaterka – Rhiannon, jest schematycznym odzwierciedleniem filmowej nastolatki: ma wielu przyjaciół, jest zakochana, a jej rodzice tkwią w kryzysie małżeńskim. Niby wszystko typowe, zwyczajne, ale czy tak do końca? Wybraniek jej serca jest trochę inny niż klasyczni chłopcy ze szkoły czy sąsiedztwa. Po prostu „A”, bo właśnie o nim mowa, jest duszą, która od urodzenia podróżuje od ciała do ciała. W każdym z nich pozostaje dobie, nie ma wpływu na to, w kim się znajdzie, zaś jego wiedza ogranicza się jedynie do tego, że będzie to ktoś mieszkający w okolicy i zbliżony wiekiem. Film „Każdego dnia” wyróżnia się pod kątem mechanicznym tym, że nie mamy do czynienia z garstką bohaterów, do których w pewnym stopniu się przyzwyczajamy, z którymi utożsamiamy.

Reżyser oferuje nam coś odmiennego, główną bohaterkę czy cały łańcuch zmieniających się partnerów. Sukces tej produkcji polega na tym, że mimo związku głównej bohaterki z postacią w wielu ciałach udało się zachować spójność oraz duchową monogamię. Różni aktorzy grają tą samą postać, co w świecie filmu jest czymś naprawdę rzadkim. Z pewnością w sukcesywnym uzyskaniu tego efektu sprzyja młody wiek aktorów, którzy tak naprawdę dopiero wchodzi na filmowe salony, przy okazji będąc bardzo naturalni. Podczas oglądania filmu nie może umknąć uwadze fabularna niekonsekwencja. Autorzy filmu poprzez brak rezygnacji z pokazania A w wersji damskiej, rozszczepiają charakter tej postaci na dwie części. Gdy jest w ciałach męskich, to w relacjach głównych bohaterów dominują

TEKST: MICHAŁ PERLIK

PORA UMIERAĆ

TEKST: JAKUB SŁABY

„Ja jestem zmierzchem dnia, który się skłania ku zachodowi..”

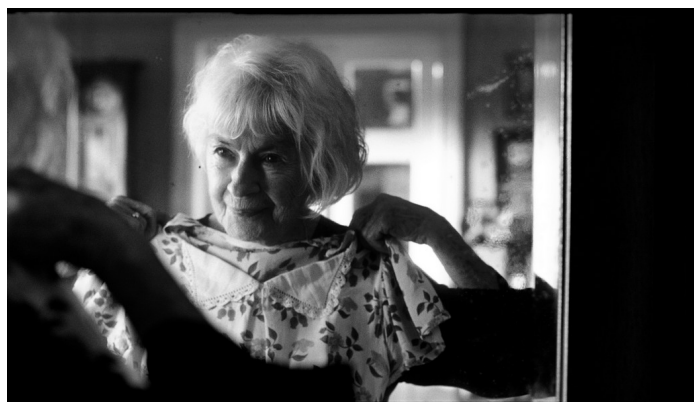
W 2007 roku Dorota Kędzierzawska nakręciła czarno - biały film z niesamowitą Danutą Szaflarską w roli głównej. Mam wrażenie, że nikt wcześniej w Polsce nie dotknął w tematyce filmowej obrazu śmierci i odchodzenia w tak subtelny sposób. Żelazną ręką w koronkowej rękawiczce.

Danuta Szaflarska brawurowo odegrała rolę sędziwej Pani Anieli, która po wielu zakrętach życia nareszcie pozbywa się ostatniego ze współlokatorów i sama zamieszkuje w pięknej, drewnianej willi, która jest jej rodzinnym domem. To w tym domu przeżyła dzieciństwo, wojnę, narodziny syna. Wydaje się, że każda rzecz tutaj ma swoją historię. Pani Aniela żywi nadzieję, że jej syn wprowadzi się z powrotem do rodzinnego domu, wraz z żoną i 8 - letnią córką. Szybko jednak zdaje sobie sprawę, że synowi wcale nie zależy na zabytkowym domu, który najchętniej by sprzedał. Wtedy Pani Aniela postanawia umrzeć. Zastania okna kirem, zapala świece i z różańcem w rękę wyczekuje śmierci. Szybko jednak zmienia zdanie, postanawiając wziąć sprawy w swoje ręce.

Kędzierzawska z Szaflarską w niesamowity sposób stworzyły kreację Anieli. To typ hrabianki, kobiety staromodnej, a jednocześnie rozumiejącej zmieniający się świat. Obok przedwojennych manier, na pierwszy plan wysuwają się zacięty charakter i silna wola. Poprzez wewnętrzne monologi bohaterki widz ma naświetlony jej sposób myślenia. Z tego właśnie filmu pochodzi słynna scena - kiedy Pani Aniela wchodzi do gabinetu lekarskiego, nadęta lekarka mówi oschłym tonem:

„niech się rozbierze i położy!”, na co oburzona staruszka z wdziękiem odpowiada: „a niech się pocałuje w d**ę!”

„Pora umierać” jest dla mnie osobiście bardzo ważnym filmem. Jednym z moich ulubionych. To przykład kina, które uczy. Szczególnie my młodzi powinniśmy być wyczuleni na losy starszych ludzi, często osamotnionych i pozostawionych samym sobie. Czasami wystarczy kilka słów, jeden uścisk dłoni. Chrońmy bezbronność i dbajmy o tych, którzy kiedyś dbali o nas.



CAT CZYTA

Spośród wiosennych propozycji wydawniczych wybrałam dla Was prawdziwe perełki: młodzieżową obyczajówkę, psychodeliczny thriller i coś troszkę starszego, ale na świetnym poziomie - sensacyjną powieść szpiegowską! Dla każdego coś dobrego!

180 sekund

Jessica Park



Dziewczyna, która ma duże problemy z zaufaniem.

Chłopak, który jest popularnym vlogerem, szukającym w świecie dobra. Eksperyment społeczny, który zmienił ich życie. Brzmi płytko? Może, ale Jessica Park z tego prostego pomysłu stworzyła magiczną, wzruszającą historię o przyjaźni, otwieraniu się na to, co nowe i o tym, że tak naprawdę nie ma rzeczy niemożliwych. W czasie lektury miejcie w zanadrzu chusteczki!

Ocena:  /5

Pielgrzym

Terry Hayes



Szpiegowski świat ożywa pod piórem Hayesa w sposób nieprawdopodobny. Kilka wątków, które pozornie nie mają żadnego związku, splata się w kluczowych momentach tak, że ponad 900 stron książki można przeczytać dosłownie na raz. Wysoki poziom merytoryczny, plastyczny język, rozbudowane postaci i świetne tło psychologiczne - nic dziwnego, że Pielgrzym ma opinię najlepszej książki w swoim gatunku!

Ocena:  /5

Terapia

Sebastian Fitzek



Premiera: 19.04

Ta pozycja wygląda niepozornie, ale uwierzcie - jest jedną z lepszych, najbardziej pokręconych książek, jakie czytałam! Josy cierpi na tajemniczą chorobę i pewnego dnia znika z gabinetu lekarskiego, do którego przywieziono ją na badania. Po czterech latach bezskutecznych poszukiwań córki Victor Larenz, słynny psychiatra, zaszywa się na wysepce na Morzu Północnym. Tam odwiedza go piękna nieznajoma - pisarka Anna Spiegel. Kobieta ma rzadką odmianę schizofrenii: tworzone przez nią postacie powieści stają się dla niej rzeczywiste. A tak się składa, że w jej ostatniej książce pojawia się dziewczynka z niezidentyfikowaną chorobą, która pewnego dnia znika bez śladu...

TEKST: EWA CAT MĘDRZECKA



źródło: Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

ODEJŚCIE PO CICHU

„Ja chcę osiągnąć stan szczęścia z tego, co jest”

Siła kobiet. Ogromna. Przekraczająca granice. Dojrzała. „Zakonnice odchodzą po cichu” to spektakl, który uczy. Wbrew pozorom nie tego, jak się buntować, ale jak walczyć o siebie. Jest niezwykle aktualny. Historie czterech kobiet przedstawione na deskach Modelatorni mogą zainspirować, ale mogą też poruszyć. Mnie poruszyły. Pod kątem przeszkód, które trzeba pokonać, aby być sobą. Pod kątem wiary, która jest trudniejsza w utrzymaniu za murami klasztoru. Będąc tam, czy nie powinno być odwrotnie? Idealistyczne obrazy - pielęgnowane i powtarzane przez nas - niestety nijak się mają do rzeczywistości. Mocne słowa o wyzwoleniu - z ucisku, z osaczenia, ze strachu. Ale tematyka spektaklu pokazała mi ten problem nie tylko jeśli chodzi o religię, przecież takie osaczenie można odnieść do wielu dziedzin życia. A w nim niewiele ma odwagę, aby żyć w zgodzie ze sobą.

Jak funkcjonuje społeczność, która nie jest wykształcona, odczytana? Daje sobą rządzić. I to kolejny aspekt tego spektaklu. Cieszę się, że poruszono tak istotną kwestię. Nie myśleć znaczy podporządkować się, myśleć - być świadomym siebie. Nie mówić

spektakl, że jest to proste zadanie, ale jeśli byłoby proste, nie byłoby skuteczne.

Kochanowski po raz kolejny pokazuje, jak ważnym elementem teatru jest muzyka. Tutaj subtelna, momentami agresywna - idealnie oddawała przeżycia bohaterki. Bo płynęła ze sceny cała gama emocji, a widz stanął w obowiązku odbierania ich z empatią. Radość, szczęście, zmęczenie, rozdrażnienie, złość, smutek, miłość. Piękna konkluzja. Jaka? Przekonajcie się sami.

Po pierwsze - idźcie, aby przyrzeć się pouczającej historii.

Po drugie - wyciągnijcie z niej wnioski.

Po trzecie - wsłuchajcie się w przejmujące dźwięki płynące ze sceny.

Po czwarte - delektujcie się kunsztem aktorskim.

Po piąte - nauczcie się szczęścia.

TEKST: KINGA OPOLONY



Niektórym palmy biją. Czasem tylko w jeden dzień, np. niedziele, a czasem kilka na raz. Dobrze, że w stolicy mamy tylko jedną

GDZIE SIĘ PODZIAŁY...

Tamte gatunki, tamte podatki, tamte prywatki, tamte gry i zabawy, tamte dziewczyny, gdzie tamten świat...

Po obejrzeniu pewnego filmu tknęło mną poważnie. Bo oto zobaczyłem rzecz, która jest banałem. A takie właśnie często sprawiają nam najwięcej niespodzianek, jeśli przyjrzymy im się z innej strony. To, że czytasz ten tekst, trzymając papierowe wydanie, to znak, że jesteś już przeterminowany, niemodny, mniejszościowy, niszowy. Więcej – jeśli czytasz tylko same tytuły z naszej gazety miesiąc w miesiąc, to już czytasz więcej niż większość naszego grzybostanu. 3 strony, 3 felietony – ktoś takie przeczyta, ile mu to zajmie? Wprawionym może nawet mniej niż 10 albo i 5 minut. Ale idąc tropem współczesnych danych – ktoś czyta tylko 15 minut, a pozostałe 525 585 minut w roku już nie, a już jest czytelniczą czołówką w kraju. Ten banał, który tak mnie kopnął – ja to jeszcze sam pamiętam – to czytanie. Czytanie wszędzie i przez tabuny ludzi w miastach, a nawet i wsiach. Ten banał to nawyki w postaci odkładanie drobnych na poranną gazetę. Ten banał to style składania gazet, niczym teraz style robienia selfie. Ten banał to formaty gazet, do których były czasem potrzebne klamerki, niczym teraz klamerki do smartfonów w postaci selfie-sticków.

Żadne sticki nie były potrzebne za czarno-białych czasów, gdzie miast scrollowania było ocieranie kolan, bieganie, jazda na czym się dało, granie w co się dało – nieważne czy na piachu, chaszcach czy asfalcie. Gdzie dozę frajdy sprawiało samo przebywanie z ludźmi, których poznawało się na tych placach, w tych chaszcach – i jakkolwiek to nie brzmi, tak było. Gdzie mieliśmy też jako UO sukcesy, niemałe, bo byliśmy świetni i w judo, wcześniej siatkówka była na wysokim poziomie, i też parę fajnych ludzi na tyle dobrze biegało, że nawet im za to medale dawali. I było to wszystko takie z dzisiejszej perspektywy błahe, płytkie, wyświechtane. Bo teraz wszystko poszło do przodu, bo teraz jest trudniej, bo większa konkurencja. Jednak tamto analogowe nie zawsze było gorsze, cyfryzacja odebrała pewną rzecz, której nawet mi brakuje. Wolności powiewu, czekolady tabliczkę, emocji. Cyfrowe dla mnie jest przeciwieństwem sportowego. W tym znaczeniu, że cyfrowość

odebrała, w moim odczuciu, poniekąd tę zaciętość, tę zacierałość (fani winyli będą wiedzieli o co chodzi), odebrała to, dla czego marzyliśmy letnimi wieczorami przy zmasowanych atakach komarów, to, ku czemu brnęliśmy przez osty i pokrzywy i także to, za czym tęsknimy styczniowymi zmierzchami w biurach i na przystankach.

Na przystanku to nie raz się stało. I to nie w jednym mieście i kraju. Pisałem kiedyś felietonik o braku zasad przy przechodzeniu przez ulice w Hiszpanii, zielone czy czerwone – chromolić. W takiej Indonezji to w ogóle pewnie jak nadjeżdża autobus czy pociąg to wsiadają czy chwytają się jak popadnie – chromolić czy się zatrzymał pojazd czy właśnie przyspiesza. Ja na przystanku warszawskim czekam normalnie, po polsku. Zalatuje kalafiorem, no ale wolę to już niż szlugi.

Coraz mniej ludzi pali. Ja się cieszę. Ale środowisko stolicy jest dość specyficzne, trochę inne od reszty, zresztą...każdy region, to inne maskety. Jednak wszędzie jedno jest niezmiennie. Grzybostan potrzebuje nawodnienia. A niektórzy ładują ostro i chłonąć potrafią. Warszafka, wielki świat, centrum mediów...i grób gościa, który też lubił się nawadniać, zwłaszcza całe dnie, podczas których pracował. A pracę jego było przede wszystkim, no sorry, pieprzenie głupot. Głupot, pośród których jednak dużo więcej niż u innych dało się znaleźć kryształów, pereł i maczug. Beształ wszystkich, stracił wszystko, przeczytał wszystko, co było dostępne. I to sprawiało, że się chciało słuchać i czytać.

Wątpię, żeby było tak i w moim przypadku.